

WARSZAWA

23 Marca (4 Kwietnia)

1868 r.

Prenumerować można

Zorzę:

w Warszawie w Redakcji Nr. 24 (nowy) ulica, Nowy-świat. — na prowincji w Królestwie: po Stacjach pocztowych. W Cesarstwie po Stacjach pocztowych lub za zgłoszeniem się listownem do Redakcji w Warszawie. (Nr. 24 ulica Nowy-świat) końcową należność można nadsyłać markami pocztowymi.

№ 14.

Rok 3.

CENA:

w Warszawie:

miesięcznie kop. 15 Złp. 1  
w Królestwie i Cesarstwie

pod opaskami

kwartalnie kop. 62. (Złp. 4

gr. 4.) półrocznie rs. 1 kop.

24. (Złp. 8 gr. 8.) rocznie

rs. 2 kop. 48. (Złp. 16 gr. 16.)

W kopertach półrocznie rs.

1 kop. 70. (Złp. 11 gr. 10.)

rocznie rs. 3 40. (Złp. 22

g. 20.)



## PISMO NIEDZIELNE DLA LUDU MIEJSKIEGO I WIEJSKIEGO.

„Czyń każdy w swoim kółku, co każe duch Boży, — A całość sama się złoży.“ — *Kazimierz Brodziński.*

### CZŁOWIEK I PRZYRODA.

Przez Mécisława Kamińskiego.

„I błogosławił im Bóg, i rzekł do nich Bóg: Rozradzajcie się i rozmnażajcie się, i napelniajcie ziemię, i czyńcie ją sobie poddaną; i panujcie nad rybami morskimi i nad ptactwem niebieskiem, i nad wszelkim zwierzem, który się ru-cha na ziemi!“ (*Księgi Rodzaju I.28*).

**W** kilku tych słowach mieści się najwyższy testament, przekazany człowiekowi przez Stwórcę. Przez nie człowiek wszedł w posiadanie świata, stał się prawnym dziedzicem wszelkich jego żyjących i martwych tworów; w imię tych słów poskromił zwierzęta, ujarzmił burze, wytknął sobie drogę przez rozległe oceany, prześwidrował góry, przekopał lądy, kazał sobie służyć parze, słońcu i błyskawicom, a nawet zapragnął wzniesić się w wyżyny powietrzne. Człowiek naprawdę stał się królem ziemi.

Ale do tego władztwa, do tej potęgi nie odrazu przyszedł, a nawet i po dziś dzień nie stanął jeszcze u kresu swoich zdobyczy. Co większa, każdy z tych wynalazków, każde z odkryć, z którymi dziś takeśmy się

oswoili, że uwagi prawie na nie nie zwracamy, kosztowały go nieraz wielowiekowej pracy, nieskończonych wysiłków ducha i ciała. Dzisiaj zapewne dosyć jest mieć jaką taką wprawę, trochę nauki i doświadczenia, by napisać kilka liter na papierze, by podkuć konia lub uszyć obuwie. A jednak były czasy, gdy sztuka pisania, kucia koni i szycia obuwia zupełnie nie była ludzicom znana, — były czasy, gdy człowiek z krwawym potem czoła pracował nad wymyśleniem jednej litery, nad wynalezieniem kształtu podkowy, nad uszyciem wygodnego obuwia.

Człowiek bowiem przyszedłszy na świat, pomimo nadanej sobie władzy nad jego tworami, musiał je wprzód pokonać i ujarzmić własnymi siłami. Ztąd nastąpiła nieskończona walka człowieka z przyrodą, istot rozumnych z bezmyślnymi, ducha z ciałem. Początek tej walki sięga pierwszego dnia stworzenia, koniec jej — zapewne dniem ostatnim świata będzie.

Walka ta na pozór wyda się nierówną. Wszelka przewaga leży, jak się zdaje, po stronie przyrody, wszelka ułomność zdaje się być udziałem człowieka. Gdzie mu zwyciężyć? On słaby i bezbronny nie pokona i najsłabszego ze swoich wrogów. Słoń



przyłoczy go ciężarem, lew rozszarpie pazurem, słaby nawet zając prześcignie biegiem. A cóż mówić o innych potęgach przyrody? Zdołał on przepłynąć choćby najmniejsze morze? gdzie się skryje przed burzą, mrozem, zwrtonikową słońca spiekotą? Czém się odzieje, czém nakarmi, czém pragnienie ugasi? Zginać mu, zginać w tak nierównej walce!

Jakoż w rzeczy samój zginałby najniezawodniej, gdyby Stwórca nie wlał weń duszy nieśmiertelnej, gdyby nie dał rozumu, co potężniejszy nad wszelkie moce, twardszy nad granity, szybszy nad błyskawicę; a jaśniejszy nad słońce. Przez ten rozum pokonał, ujarzmił lub przynajmniej uśmierzył człowiek ślepe potęgi przyrody, przez ten rozum zajrzał w głęb' oceanów, policzył gwiazdy, stał się panem ziemi, morza, a po części i powietrza,—przez ten rozum poznał bliżej i siebie i wszelkie stworzenie i Stwórcę wszech rzeczy.

Lecz walka ta była i jest niezmiernie trudną. Żaden prawie wynalazek nie przyszedł z łatwością człowiekowi, owszem, musiał go okupić krwawą pracą, zaparciem się wszelkich przyjemności, narażeniem zdrowia, a czasem nawet życia. Każdy niemal wynalazek był niby wygraną bitwą w tej nieskończonej walce człowieka z przyrodą, każdy wynalazek krwią się okupywał.

Niedość bowiem, że potrzeba było wpaść na jaką myśl trafną, odwikłać ją ostrożnie i umiejętnie z kłębka złudnych marzeń, nie dość, powiadamy, było wymyślić i zrobić jaką rzecz,—co już niesłychane napotyka trudności,—ale nadto potrzeba było zniewolić ludzi do uznania tego wynalazku za rzeczywiście pożyteczny i dobry. Co większa, czasem nieszczęśliwy wynalazca ścigał na siebie gniew władzy, oburzenie możnych, obojętność ogółu, a nawet prześladowanie za to tylko, że odkrył światu nowe źródła materialnych lub duchowych bogactw.

Tak było z Galileuszem, którego wtrącono do więzienia za to, iż śmiał utrzymywać, jak to odkrył jeszcze przed nim nasz rodak Kopernik, że nie słońce obraca się około ziemi, jak dotąd mniemano, ale ziemia około słońca. Fulton Anglik, który pierwszy zastosował parę do okrętów, nie tylko

u swoich nie znalazł poparcia i uznania, lecz nawet przez wielkiego Napoleona I, jako marzyciel był odepchnięty. Krzysztof Kolumb przez wiele lat próżno kołatał do rozmaitych dworów europejskich, prosząc o pomoc w swém wiekopomnym odkryciu, a lubo po nieskończonych przeciwnościach znalazł ją nareszcie w Hiszpanji, zawistni przecież ludzie zamiast wawrzynów, kajdany mu zgotowali. Wynalazek wielu machin był przyjęty przez ogół nie tylko z obojętnością, ale nawet z oburzeniem, że wspomnimy tu tylko maszyny do przedzenia bawełny, wynalezione przez anglika Arkwrighta. (1) Wynalazek nawet druku przez ludzi zabobonnych i ciemnych z podejrzliwością był przyjęty, a na koleje żelazne długo poglądano jako na wynalazek piekieł. Lecz nieskończylibyśmy, wyliczając wszystkie przeciwności, które wynalazców ze strony ludzi spotykają.

Przeciwności te ze strony przyrody, jęj potęg i żywiołów, naturalnie jeszcze są większe i niebezpieczniejsze. Tu już każdą piędź ziemi potrzeba zdobywać walką na zabój. Człowiek ze wszystkich stron otoczony jest nieprzyjawnymi siłami, a co ważniejsza, największega wroga w sobie samym. Wrogiem tym jest lenistwo, opieszałość, brak energii i wytrwałości. Gdy wreszcie siebie przewycięży, pozostaje mu do przebycia droga, którą nikt jeszcze, lub prawie nikt przed nim nie przebył. Spotyka na niej nieskończone trudności, które, rzekłbyś, jedna z drugiej wyrastają. Jedne potęgi napastują go otwarcie, widocznie, drugie czyhają nań z ukrycia, pokazują się wtenczas, gdy się najmniej tego spodziewa, lub co gorsza jeszcze, dają znać o sobie tylko zniszczeniem, które sprawiły.

Takimi to drogami większa część wynalazców postępowała, i—po dziś dzień postępuje. Przyrodę coraz bardziej pokonywa człowiek; władza jego coraz więcej się rozszerza; ślepe potęgi natury z każdym dniem stają się pokorniejsze i posłuszniejsze woli jego.

Przyjrzyjmy się niektórym skutkom tej walki człowieka z przyrodą, a przekonamy się, że jeżeli ta ostatnia jest rzeczywiście

(1) Czytaj *Arkraja*.



wielką i potężną, to jednak duch człowieka jest większym i piękniejszym od niej.

Zacznijmy od ziemi. Wątpliwości nie ma, że długo ludzie musieli poprzestawać na surowych płodach przyrody, na owocach, korzonkach, wreszcie na zwierzętach i rybach, zanim wpadli na myśl wypiekania chleba i uprawiania ziemi. Sposoby te i narzędzia musiały być zrazu niezmiernie proste i pierwotne. Zanim człowiek zdobył się na pług Howarda, młockarnię i żniwarę parową, musiał glebę swą uprawiać za pomocą kija zaostrego lub motyki, musiał krzemienym nożem ścinać swe zboże, a uderzeniem prostego drągu ziarna z kłosów oddzielać! Co też za postęp w sztuce młynarskiej od prostego rozcierania ziarn pomiędzy dwoma kamieniami, do parowych młynów dzisiejszych!

Lecz na tym polu człowiek i inne miał trudności do pokonania. Dopóki jeszcze szczupła stosunkowo ilość ludzi zamieszkiwała ziemię, dopóki nie znano praw własności, człowiek obierał sobie najwygodniejsze miejsce, najżyźniejszą glebę, i tu osiadał ze swoją rodziną. Gdy ziemia zwietrzała i stała się jałową, nic mu nie przeszkadzało przenieść się gdzieindziej. W takim stanie rzeczy można żyć wygodnie, ale życie takie upływa bezmyślnie, człowiek pracuje jak machina, ale nie nadzwyczajnego nie zrobi, nie wymyśli. Co innego miało miejsce w czasach późniejszych. Tu każdy musiał poprzestać na tym, co mu niebo dało; a że z latami przybywało rodziny, więc i potrzeby wzrastały. Ten sam kawał gleby co przed wiekiem z trudnością żywił dziesięć osób, dziś musi wyżywić dwadzieścia. Musi, ależ to jeszcze nie może; co pocznie biedny rolnik w tak trudnych okolicznościach, jak w zazierającej przez okno nędzy zarodu? Oto ucieka się do swego rozumu. Ten sprzymierzeniec nigdy go prawie nie zdradzi, a zawsze pocieszy.

Rozum to nauczył mieszkańców suchych, bezwodnych okolic, użyźniać je za pomocą nawodnień, skrapiania łąk, kopania rowów i kanałów; gdy przeciwnie, mieszkańcom wilgotnych nizin, kazał odciągać nadmiar wody także za pomocą kanałów, a pó-

źniej za pośrednictwem drenów i innych urządzeń.

Nie jeden z was, mili czytelnicy, słyszał o cudownej kanalizacji rzeki Nilu? Za pomocą odpowiednio urządzonych szluz i kanałów, nadmiar wody uchodził z tej rzeki do umyślnie wykopanych jezior, a gdy wylew jej był zbyt mały, a więc nie dostatecznie krajużyźniał, wówczas przemyślni Egipcjanie wodą z owych jezior pochodzącą zalewali kraj cały, użyźniając tym sposobem jałowe i spiekotą słoneczną spalone piaski. Tym to właśnie sposobem Egipt stał się najżyźniejszą krainą świata.

Więcej jeszcze przychodzi podziwiać przemysł Hollendrów. Kraj ich jest tak niski i błotnisty, że zdawało się, iż skazany jest na to, by wieki stał pozostałą pustynią. Ale przemyślni Hollendrzy inaczej o tym myśleli. Cały prawie kraj wzdłuż i wszerz porznięli kanałami, które też znaczną część jego osuszyły. Gdy jednak morze od 1278 r. do 1288 r. pięćdziesiąt wsi zalało i zniszczyło, gdy toż samo morze wkraczając w ląd utworzyło obszerną zatokę Ziuderzee, Hollendrzy wzięli, jak to mówią, na pazury i nuż walczyć z przyrodą. Skutkiem tej walki było utworzenie grobli, tam i kanałów rozmaitego rodzaju. Cała Hollandja dziwną postać przybrała. Są naprzykład takie miejscowości, w których bydło pasie się o kilka łokci niżej od powierzchni wody w kanałach lub jeziorach. Dzieje się to skutkiem tam i grobli, którym nawet morze podołać nie jest w stanie. Dzięki niesłychanej przedsiębiorczości Hollendrów, jezioro Haarlemskie znikło zupełnie: siedmnaście machin parowych wypapowało zeń wodę, przez co osuszyło się około 10,000 dziesięcin ziemi. (1) Obecnie na przestrzeni tej stoi około 164 ferm, czyli folwarków; a mieszka 5000 osób. Nie poprzestając na tym Hollendrzy zamierzają tymże sposobem osuszyć zatokę Ziuderzee, co bardzo być może, iż przyjdzie do skutku. Wszak Pliniusz, rzymski naturalista wspomina, że pomiędzy Texelem i ujściem Wezery i Elby w Niemczech było 23 wysep, obecnie jest ich tylko 16:

(1) A u nas nie zdobyto się jeszcze na osuszenie szczupłej kopalni srebra Olkuskiej, wodą zalanej. (P. R.)



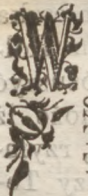
pozostałe zatem połączono z lądem i w ży-  
zne zamieniono pola.

Też same przykłady walki człowieka  
z naturą i w innych napotykaemy krajach.  
Rzeka Po we Włoszech wielkie czyniła szkody  
swemi wylewami: by je powstrzymać, ur-  
ządzono tamy i groble, tak, że w niektó-  
rych miejscach płynie ona o 8 do 10 stóp nad  
niziną, przez którą przechodzi jej koryto.  
Na niektórych skalistych wyspach północ-  
nej Europy, gdzie każda piędź ziemi nieo-  
cenioną wartość posiada, w braku tej osta-  
tniej, mieszkańcy muszą ją sprowadzać o-  
krętami z odległych krajów i rozmaitych  
sposobów używać, by ten skarb nieoceniony  
nie pochłonęło morze lub nie wymyły dżdżo-  
we potoki.

Lecz nikt może nie jest zmuszony do  
tak nieustanną walki z przyrodą, jak kolo-  
nista amerykański. Przybywa on zwykle  
do Ameryki ze szczupłym bardzo zapasem  
pieniędzy, a ma do zwalczania tysiączne tru-  
dności. Posiadłość, którą nabył, leży gdzieś  
w bezludnych i dzikich okolicach Stanów  
Zjednoczonych, wśród lasów nieprzebranych  
lub rozległych jak morze, stepów. Tu, wła-  
snym przemysłem swoim, i dom wznieść po-  
winien, i grunta uprawić, i lasy wykarczow-  
ać, i myśleć o wyżywieniu całej rodziny, i,  
co gorsza jeszcze, stawić czoło częstym po-  
wodziom, pożarom stepów, zębowi dzikich  
zwierząt lub włóczyń okrutnych Indian. Cze-  
stokroć przeszkody te przechodzą siły ludz-  
kie i człowiek musi im uleże; zwykle jednak  
zwycięzko wychodzi z tych krwawych zapa-  
sów, i z żebraka, po kilku lub kilkunastu  
latach, staje się panem milionowym.

(Dokończenie nastąpi.)

## Dziewczę i Kukułka.



majowym lasku smukłe sosenki  
Stoją ubrane w świeże sukienki;  
Taka rozległa cisza dokoła!  
Tylko kukułka woła i woła,

Niby tęskniąca  
Żale roztrąca  
W gęstwin ustroni,  
Wspomnieniem dzwoni:  
*Kuku! Kuku!*

Dziewczyna strojna w gorset z kwiatami,  
Zrywa sasanki między sosnami,  
I w srebrny wianek marzenia wplata,  
Aż ją kukułki piosnka dolata...

Staje i słucha,  
Co ptaszę grucha...  
Jakoś żałośnie  
Śpiewa o wiosnie:  
*Kuku! Kuku!*

„Oj, panienczko, oj, kochaneczko  
Wywróż mi dolę swoją piosneczką,  
Powiedz: miesięcy, dni, godzin wiele  
Będę pleść wianek na me wesele?

Kiedy na gody  
Mój strzelec młody  
Pierścien przyniesie?  
Oj, zannę w lesie:  
*Kuku! Kuku!*

Kukułka wróży coraz rozgłośniej...  
Kuka w gęstwinie coraz żałośniej...  
Strzelec dał wstążkę, więcej nie wrócił,  
Bo strzelec biedną dziewczynę rzucił!

Z wiankiem na głowie,  
Wraca w pustkowie  
Dziewczę, łzę roni,  
Kukułka dzwoni:  
*Kuku! Kuku!*

I jeszcze wiosna jaśni w błękitcie, —  
Dziewczę w trumienne złożyło życie.  
Oj! strzelcy—strzelcy, oj, zdradne strzały  
Nie jeden kwiat już w grobek posłały...

Patrziel tu wianek  
Z sinych sasenek,  
A tam w sośninie  
Łza w pieśni płynie:  
*Kuku! Kuku!*

J. Gr.

## MYŚLI.

Z dzieł Libelta (1)

Witaj mi, wielka niepojęta potęgo pra-  
cy!—Bóg, co w biblii skazał rodzaj ludzki  
na pracę, skazał go ojcowskim sercem. Ka-  
ra Jego była zarazem nagrodą. Kto się  
skarży na pracę, ten życia niepojął: ona jest  
dźwignią, którą się porusza, doskonali i u-  
błogosławia wraz z człowiekiem wszystko.  
Praca to życie—próżnowanie to śmierć.

(1) Libelt, jest znakomitym naszym pisarzem,  
a zarazem zdrowym myślicielem, kochającym ma-  
rność, jednym słowem—filozofem.



## CUDOWNA POTĘGA RYDŁA I PŁUGA.

(Dokończenie).

(Dodatek o szkółkach leśnych).

### II. MYŚL

urządzenia szkótek leśnych dla lasów w niskiem położeniu.

#### A. Szkółka Siewek

czterech głównych i tyluż dodatkowych drzew, w niskiem położeniu.

ściane, ościerniowane; przeciwko zającom,

Ogrodzenie zewnętrzne wysokie chró-	Ogrodzenie wewnętrzne niskie.	głębokie, przeciwko podjadkom,		sąsiednie, ościerniowane, przeciwko zającom, kretom i t. p.
		Świerk	Dąb	
		Jesion	Wiąz	
		Olsza	Brzoza	
		Brzost	Lipa	

#### B. Szkółka Sadzonek

czyli lasek wzorowy z tychże ośmiu drzew utworzony. (1)

Las wysokopienny		Las niskopienny	
Iglasty	Iglasto-liściowy	Liściowy	
I. ś. ś. ś. ś.	IV. ś. J. O. B.	I. B. B. B. B.	IV. B. D. W. L.
II. ś. ś. ś. J.	III. ś. ś. J. O.	II. B. B. B. J.	III. B. B. J. D.
I. J. J. J. J.	IV. J. ś. O. B.	I. O. O. O. O.	IV. O. J. W. B'.
II. J. J. J. ś.	III. J. J. ś. O.	II. O. O. O. J.	III. O. O. J. B.

(1) *Objaśnienie znaków.* Drzewa główne: Ś. Świerk (Abies excelsa). J. Jesion (Fraxinus excelsior). O. Olsza (Alnus glutinosa). B. Brzost (Ulmus suberosa). Drzewa dodatkowe: D. Dąb (Quercus pedunculata). W. Wiąz (Ulmus effusa). B' Brzoza (Betula alba). L. Lipa (Tilia europaea).

### III. MYŚL

urządzenia szkótek leśnych dla lasów w wysokiem położeniu.

#### A. Szkółka Siewek

czterech głównych i tyluż dodatkowych drzew w wysokiem położeniu.

ne, ościerniowane, przeciwko zającom, sar-

Ogrodzenie zewnętrzne wysokie chró-	Ogrodzenie wewnętrzne niskie.	dranicowe; przeciwko podjadkom,		nom, świniom, kretom i t. p.
		Jodła	Modrzew	
		Świerk	Trześnia	
		Buk	Klon	
		Jawor	Lipa wiel.	

#### B. Szkółka Sadzonek

czyli lasek wzorowy z tychże ośmiu drzew. (2).

Las wysokopienny		Las niskopienny	
Iglasty	Iglasto-liściowy	Liściowy	
I. J. J. J. J.	IV. J. ś. B. J'.	I. J. J. J. J.	IV. J. B. K. L.
II. J. J. J. ś.	III. J. J. ś. B.	II. J. J. J. B.	III. J. J. B. T.
I. ś. ś. ś. ś.	IV. ś. J. M. B.	I. B. B. B. B.	IV. B. J. T. K.
II. ś. ś. ś. M.	III. ś. ś. M. B.	II. B. B. B. J.	III. B. B. J. T.

(2) *Objaśnienie znaków.* Drzewa główne: J. Jodła (Abies pectinata). Ś. Świerk (Abies excelsa)



B. Buk (*Fagus sylvatica*). J. Jawor (*Acer pseudo-platanus*). Drzewa dodatkowe: M. Modrzew' (*Larix europaea*). T. Trześnia (*Cerasus avium*). K. Klon (*Acer platanoides*). L. Lipa (*Tilia grandifolia*).

### Listy Terminatora (1).



erdeczny, mój ukochany Bartoszk! już to pono więcej niżli pół roku minęło, jak nie mogłem do ciebie ni kilku słów przesłać. Z listu, jaki pisałem do Ojców, wiesz już zapewne, że zaniemógłszy dość ciężko, musiałem iść do szpitala. Dziś dzięki Panu Jezusowi znacznie mi już lepiej, i jak tylko wyzdrowieję, zaraz powrócę do warsztatu, ale już nie do mego pana majstra dawnego, tylko do ślósarza. Dłużej nie mógłbym już terminować u stolarza mego — straciłbym zdrowie, zepsułbym się moralnie — a w końcu nawet bym się nie nauczył porządnej ławy do kościoła zrobić. Cała ta moja choroba to jedynie przez ten termin stolarski na mnie spadła. Ot jak było.

Przerzucając raz z rozkazu pani majstrowej jakieś rupiecie na szafie, znalazłem książeczkę drukowaną. Ponieważ już dawno byłem stęskniony do czytania, — a pani majstrowa była jakoś wdobrym humorze, — poprosiłem ję, aby mi pozwoliła wolnym czasem przeczytać ową książeczkę. Majstrowa pozwoliła. Otóż następnej niedzieli zabrałem się do odczytywania książki. Po między różnymi opisami o Świętych, o Królach polskich, — było także coś i o rzemieślnikach, — jakieś przepisy majstrów obowiązujące. Czytałem je ciekawie, aż natrafiłem na taki ustęp: „*Uczeń odbywa próbę czterotygodniową u majstra, do którego wchodzi, a dalej, że majster po 4 tygodniach winien umowę między nim a uczniem lub rodzicami ucznia zawartą, Urzędowi Starszych przedstawić, a urząd rozpoznawszy umowę, ucznia w księdze zgromadzenia zapisze. Wszystko to było jasne jak słońce; ale niemniej jasnym było i to, że ja już jedenaście tygo-*

dni u majstra zostawałem, a o zapisie ani dudu. Myślę więc sobie, — trzeba to będzie majstrowi przypomnieć, — bo znać albo zapomniał, albo też wiedząc, że moi rodzice daleko i nie upomną się o mnie, — korzysta z tego i zwleka zapis, abym mu dłużej dar-mochy odrabiał.

Nazajutrz więc rano, po śniadaniu, gdy pan majster zdawał się być w łagodnym usposobieniu, zbliżam się do majstra i kłaniając się do kolan, proszę go pokornie o zapisanie mnie do cechu.

— No, djabli ci tam z tego zapisania przyjdzie! — czyś zapisany, czy nie, to ci wszystko jedno.

— Ale proszę pana majstra, mówię dalej, kiedy od czasu zapisania liczy się dopiero terminowanie, więc gdy wcześniej będę zapisany, to i wcześniej skończę.

— Eee... widzisz go, jaki mi pilny, funknie majster, źle ci, czy co? — nie masz co żryć — czy co? Jużci tak jest, że od zapisu liczy się termin — ale ja cię zapiszę wtedy, kiedy mi się podoba, — widzisz go! cham! będzie mnie tu uczył i naprzykrzał się!

— Ale proszę pana majstra, jest wyraźnie prawo, że ja po czterech tygodniach próby powinienem być zapisany do cechu.

— A ty łotrze! — jak nie wrzaśnie majster — będziesz mnie tu gadzino straszyć prawem! — ja ci szelmognaty połamię; — i jak też chwycił jakiś kawał deski, tak mnie bił po głowie, po grzbiecie, po nogach, po rękach — że byłbym pewno ducha pod razami wyzionął, gdyby nie czeladnik, co powstrzymał majstra w zapędzie i mnie zsiniałego i skrwawionego wyrzucił za drzwi przed oczu majstra,

Oj! biednaż moja dola! — westchnąłem sobie, i zbity, potłuczony, gorzkimi zalałem się łzami. Ale wkrótce wypada zaperzony majster.

— A ty tu co stoisz kundlu! — jak ja cię marny psie! wezmę w swoje obroty, to ci pewno te wszystkie chłopskie fanaberje ze łba wywietrzeją. Dalej — do warsztatu! — poszedł do roboty! — i chwyciwszy mnie za kark, wepchnął do warsztatu, i pierwszy raz od nastania do terminu zapędzono mnie do rżnięcia bali we dwóch. Robota ta miała być dla mnie karą, — i w istocie jak

(1) Poprzednie listy były drukowane w Zorzy z r. 1867.



od godziny 10 zrana porznięłem ciągle do 8 wieczorem, czułem, że siły mnie opuszczają. Wszystko to jednak było jeszcze nic, choć zbity, zsiniacony i opuchnięty — w pierwszych chwilach nie czułem jeszcze wielkiego bólu. Ale w nocy, ale nazajutrz rano gdy się obudziłem, okropny ból głowy, zdawało się, że mi ją rozsądzi, prócz tego duży ból w boku, plecach i w piersiach. Zdawało mi się, że cały jestem w ogniu, że płomienie z oczu mi buchają. Czeladnik przyjrzał mi się, gdym wylazł z pablacza i widząc zmianę, kazał mi iść spać, — ale gdy przyszedł majster i dowiedział się, że ja leżę, wpadł znowu w furję, zwłokł mnie na podłogę, i zwymyślawszy od najgorszych łotrów, łgarzy, fanfaronów, udawaczów, zapędził znowu do rżnięcia piłą. A robota ta jedna z najcięższych, stała się dla mnie schożłego zabójczą niemal. Póki był majster, musiałem robić piłą, jak wychodził, kładzie mnie wyręczał ukradkiem; jak powracał, znowu się do piły brałem. Pomimo jednak takich przestanków, pomimo pomocy towarzyszków a pobłażania czeladnika, — siły coraz bardziej mnie opuszczają, chwiałem się tylko na nogach, aż nareszcie przepracowawszy do godziny blisko trzeciej po południu, strudzony, zbolący, padłem zemdlony na podłogę, a krew rzuciła mi się ustami obficie.

Przestraszył się dopiero majster teraz naprawdę. Sądził, że mnie zabił, a wiedział o tem, że lubo o bicie nikt się za terminatorem nie upomni, to za zabicie można się pożegnać i z warsztatem i z Warszawą. Więc co tchu posłał po cyrulika, oblanie mnie wodą, zaniesiono do kuchni, — a gdy cyrulik powiedział, że mnie wyleczyć nie może, że potrzeba na to doktora, — odwieziono mnie w okropnej gorączce do szpitala i powiedziano, że w nocy spadł z pablacza na warsztat, z warsztatu na podłogę i że warsztat pod moim ciężarem przechylił się i przygniótł mnie.

O tem wszystkiem atoli dopiero dowiedziałem się później, bo przez kilka dni leżałem bezprzytomny w straszliwej gorączce, a doktorzy zwątpili nawet o mojem wyzdrowieniu. Silna atoli natura, zahartowana z młodu na wsi, pomogła mi i zgryzłem gorą-

czkę i zacząłem przychodzić ale bardzo pomalenku do zdrowia. Wówczas to o całej mojej chorobie opowiadał mi drugi chory, który leżał obok mnie, a chorym tym był terminator od ślósarza z Orlej ulicy, do którego i ja nie długo się zapiszę. Przyszły ten mój towarzysz jest starszy ode mnie, ale bardzo mądry, skończył bowiem sześć klasz w Kaliszu i naopowiadał mi bardzo wiele ciekawych rzeczy o rzemiosłach, o czem i ja ci napiszę — ale już później, gdy wyjdę ze szpitala. Teraz zaś żegnam ciebie i pozdrawiam twoich Ojców. *Michał.*

(Przeciwny, piękny obraz ojcowskiej opieki nad robotnikami podamy w artykule: o Fabryce pp. Temlera i Szwedego). (P. R.)

## RÓŻNOŚCI.

— W tych dniach wyszedł z druku: „Spis przedmiotów” zawarty w dziele wydanem nakładem Braci Szleifstein pod tytułem: 1560 ważnych wiadomości i przepisów z techniki, przemysłu, rzemiosł, Rolnictwa i gospodarstwa domowego. Jest to poradnik praktyczny, wydany staraniem P. W. Steinerta, Prezesa Berlińskiego stowarzyszenia rzemieślników i innych niemieckich uczonych. Spis ten każdemu posiadaczowi rzeczzonego dzieła wydanem będzie w miejscu, gdzie złożoną została prenumerata bez żadnej dodatkowej dopłaty.

— *Kobiety doktorami i adwokatami*, coraz liczniej zostają w Ameryce. Zdawszy examen z nauk lekarskich, oddają się praktyce; na żądanie odwiedzają chorych i zapisują im recepty jak u nas doktorzy. Inne znowu, wyuczywszy się prawa, zostają adwokatami, prawnikami zawołanymi. Ztąd też dodają niektórzy uwagę, że jeżeli tam i sędziami nie będą kobiety, to sprawy źle iść będą, bo nie jeden sędzia zakochwawszy się w pięknej adwokatce, uwierzy wto wszystko, co tylko na obronę swego klienta prawili. A wiadomo, że obrońcom wolno prawdę i nieprawdę mówić. Możemy tu jeszcze dodać ze swjej strony, że przedewszystkiem sława kobiety spoczywa w pięknem wychowaniu dzieci, czego, żaden mężczyzna tak dobrze i łatwo jak kobieta spełnić nie potrafi. Wszakżeż we wszystkim są wyjątki; kobiety, którym Opatrzność nie dała



być matkami; mają właśnie pole do czynienia dobra w publicznych czynach społecznych.

— *Gazowych latarni* oświecających ulicę Paryża, liczą 32235, to też wieczorem i po nocy widno tam prawie jak we dnie. (G. P.)

— *Fundusz zasiłkowy* dla biednych i podupadłych w tych ciężkich czasach kraców, został w dniu 3 Marca r. b. postanowiony na posiedzeniu zgromadzenia krawieckiego w Warszawie. Na złożenie tego zasiłku wpływać będą co tydzień zaległe składki należne od możniejszych współtowarzyszy. Ma także być założona *Kassa pożyczkowa krawiecka i kassa emerytalna czeladnicza*; z tej ostatniej kassy, zapewne pobierać będą pensje stałe czeladnicy przez wypadki do pracowania niezdolni. Są to zacne zamiary, którym z serca życzymy powodzenia; bo tylko szczerą, wzajemną pomoc przyczynić się może do wzrostu naszych kunsztów i rzemiosł.

— Dwie są *fabryki sztucznej wełny* w kraju naszym. Pierwsza z nich założoną została jeszcze w 1862 roku przez panów Lange i Rosner, w Tomaszowie Rawskim. Dziś fabryka ta działa przy pomocy maszyny parowej o sile 30 koni, zatrudnia 30 osób i jest w pełnym rozwoju. Druga zaś taka sama fabryka jest pod firmą panów Farbsteina i Kleiffa; ta otworzoną została od lat dwóch. Fabryki te zajmują się przeróbką różnych skrawków, gałganków, resztek od sukien i kortów na najlepsze sukna i korty. Ztąd też wiadomość ta może się przydać dla niejednego, kto przez zachowywanie podobnych odpadków, wyrzucanych często na śmieci, zechce mieć pewny przychód, dostarczając je powyższym fabrykom. Dodajemy, że we Francji lub Anglii podobne fabryki sztucznej wełny rocznie wyrabiają kortów za kilka milionów złotych.

Znaczenie poprzedniej Zagadki: *Kalina*.



Kmotr Gabrys.

— Ja sobie myślę, panie-tego tak, że gdybym nie był Gabrysiem, a do tego meżem mojej Bonifasi, to chętnie zostałbym Ezopem. Tak mi się, panie-tego, ten mądry figlarz spodobał. Bo co on raz nie zrobił! Oto, kiedy, panie-tego, mieszkał wraz ze swoim panem na greckiej wyspie Samos i był jeszcze niewolnikiem u niego, tenże pan Xantus założył się po pijanemu z drugimi o wiele złotych talentów, że nie tylko wino z kielicha, ale i całe morze wypije. Talent zaś, panie-tego, znaczący na nasze pieniądze blisko 100,000 złotych. Ale kiedy

wytrzeźwiał, mocno się strapił i żałował swego szalonego zakładu. — A, co pan taki smutny? — zapytał go Ezop. — Ha! bieda mój Ezopku, odpowiada — będę musiał zapłacić tyle a tyle pieniędzy. — I opowiedział mu, co zaszło. — E! niech pan się nie martwi — rzekł Ezop — tylko pójdźmy na owe miejsce, gdzie rzeka do morza wpada, a wtedy, jak się już tam zjadą zakładnicy, to niech pan im powie: żeby wprzód wszystkie rzeki zatamowali, to pan całe morze wypije; bo inaczej to woda wciąż by przypływała na nowo i nie byłoby końca. — Tak też zrobił pan Xantus, i przez mądrość swego sługi wygrał, panie-tego, zakład, bo jakżeby mogli tamci zatamować rzeki? — A oto znowu o czem innym opowiem państwu. Raz król Sobieski, odpędziwszy Turków od Wiednia i goniąc tych niedobitków dalej, stanął na nocleg w jednej niemieckiej mieścinie, gdzie pan Burmistrz wyszedł na jego powitanie, i tak, panie-tego, przemówił: „Najjaśniejszy królu! całe chrześcijaństwo jest ci wdzięczne, żeś tych bisurmanów przepędził. To też pozdrawiają cię tysiące i jeszcze raz tysiące, — pozdrawiają cię tysiące i jeszcze raz tysiące — i jeszcze raz tysiąc tysięcy.“ — „Tyleż razy i ja dziękuję — przerwał król zaambasowanemu pozdrawiaczowi, i pokręcając z uśmiechem wąsa, dodał — pozdrów pan i ode mnie nawzajem tych wszystkich, i uściśnij szczerze ale każdego po szczegółóle, o to bardzo proszę.“

**Zagadka.**

Białe jak śnieg, nadęte jak miech; łopatami chodzi, a rogiem ję?

**Treść:** Przyroda i Człowiek M. Kamińskiego. — Dziewczę i Kukulka (piosenka) J. Gr. — Myśl. — Cudowna Potęga Rydla Pluga: Dodatek o Szkółkach Leśnych W. Jastrzębowskiego dokończ. — List Terminatora. — Różności. — Kmotr Gabrys — Zagadka.

Redaktor i Wydawca Józef Grajner, pod Nr. 24 (nowym) ulica Nowy Świat. — W druk. I. Krokoszyńskiego. —

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.